

Piotr Chmielowski

"Geschichte der polnischen Litteratur", Aleksander Brückner, Leipzig 1901 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 325-338

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nawet rubryki »Encyklopedye« i tam dopiero, zamiast w jakim wstępie osobnym, rzecz o własnem przedsięwzięciu, jak ono powstało i urosło, przedstawił. Zwracamy jeszcze uwagę na artykuł o Fałszerstwach, szczególnie Janikowskiego w XVII. wieku i ważny dodatek o fałszerzu Majeranowskim, podrabiającym w najlepszej intencji niby dawne relacje o różnych obchodach, weselach itd. — Świeżo rozegrała się walka o Konika Zwierzynieckiego na łamach »Wisły« a świadectwo właśnie Majeranowskiego ważną przytem odegrało rolę, wiemyż teraz dobrze, co o niem sądzić należy. Można było dodać coś o fałszerstwach aryańskich wieku XVI. (o liście Połowca Smery) i o fałszowanych kronikach Kagnimira Prokossa i tym podobnych luminarzy.

Dzieło zasługuje na największe powodzenie, dzisiaj szczególnie, kiedy taki popyt na historyczność i rodzimość. Autor obiecuje rychłe dokończenie. Daj Boże!

Aleksander Brückner.

Brückner Aleksander prof. dr., Geschichte der polnischen Litteratur. (Die Litteraturen des Ostens in Einzeldarstellungen, Band I.), Leipzig, C. F. Amelangs Verlag 1901. str. VIII + 628.

Jak między r. 1850. a 1875. tak i obecnie mnożą się podręczniki, obejmujące całość dziejów literatury polskiej. Jestto zjawisko dzisiaj uprawnione daleko bardziej, aniżeli było naówczas. Od chwili ukazania się najobszerniejszej kompilacji Zdanowicza-Sowińskiego, przybyło w ciągu 25 lat mnóstwo nowego, całkiem poprzednio nieznanego materiału, wzmogły się krytyczne badania zarówno nad życiorysami autorów jak i nad ich twórcami, wydoskonaliła się metoda poszukiwań historyczno-literackich i sposobu przedstawiania wyników; — a stąd wypłynęła konieczność ponownego zobrazowania całości czy to dla celów szkolnych czy też dla poinformowania szerszych ukształconych warstw ogółu, który nie może rozczytywać się w monografiach, nieraz drobiazgowych, ale chciałby mieć jasne, wyrozumowane pojęcie o dzisiejszym rozwoju literatury ojczystej.

I znakomity językoznawca słowiański, profesor uniwersytetu berlińskiego, Aleksander Brückner stanął w tym szeregu. Żywy, rzutki, pomysłowy, miał za sobą całe szeregi lat pracy systematycznej, specjalnej z zakresu lingwistyki, mitologii i historii literatury, zwłaszcza średniowiecznej oraz XVI. i XVII. stulecia. Sam przez się w ciągu lat kilku wzbogacił wiedzę naszą o zabytkach rękopiśmiennych więcej aniżeli w ciągu lat 25 wszyscy inni badacze razem wzięci; przetrząsnął wszystkie główne biblioteki, zawierające rzeczy polskie, wynotował z nich, z nadzwyczajną pilnością i szybkością, taką masę wiadomości, odpisał tyle zabytków, że starczyły mu na kilkanaście obszernych rozpraw, w których prawdopodobnie jeszcze nie wyzyskał ogółu tego, co zdobył. Samo wyliczenie tytułów jużby zajęło wiele miejsca, a cóż dopiero wy-

kazanie znaczenia odkryć przezeń dokonanych. Krótko rzecz tę załatwiając, powiedzieć należy, iż kaznodziejstwo średniowieczne jak nie mniej poezya nasza od XIV. wieku poczynając aż na XVII. kończąc, ogromnie się w skutek odkryć prof. Brücknera rozszerzyły w świadomości naszej.

Tak przygotowany przystąpił do napisania historii literatury polskiej od jej początków aż do ostatniej chwili, bo nawet utwory z pierwszej połowy r. 1901, są w niej uwzględnione. Napisał ją dla Niemców, którzy dotychczas zadawałać się musieli Kursem literatury słowiańskiej Mickiewicza, małą historią literatury Lipnickiego, Odczytami Wojciecha Cybulskiego o wieku XIX. i dziełem Nitschmanna. Dał im rzecz gruntowną, obszerną, doskonale informującą o wieku XVII., XVIII. i XIX., gdyż poprzednie stulecia, zapewne dlatego, że dla obcych są mniej interesujące, zbył krótko.

Nie ubliżając w niczem prawdzie, starał się wykazać wartość cywilizacyi i sztuki polskiej, chociaż nie ukrywał wad jej i zboczeń w różnych chwilach dziejowych. Pisząc w czasach strasznego rozpętania się namiętności anty-polskich, uważał sobie za obowiązek uwydatnić prawa Polaków do posługiwania się językiem ojczystym, a potępić zaciekły hakatyzm. — Gdzie tylko znalazła się sposobność, nie zaniedbał ujawnić swej miłości dla narodu, którego literaturę obcym przedstawiał, lubo dla przestrogi spółziomków nie zaniedbał powtórzyć za Kochanowskim, iż Polak najczęściej i przed szkodą i po szkodzie — głupi... lecz ze szlachetnych pobudek.

Atoli nie chodzi mi tutaj o wykazanie, czem książka prof. Brücknera jest lub stać się może dla Niemców; to oni sami najlepiej ocenić potrafią. Ale ponieważ ma być ona obrobioną przez autora po polsku, muszę się zastanowić nad jej zawartością i układem szczegółowiej, bez względu na to, dla kogo pierwotnie ją przeznaczono. Uwagi te może się przydadzą przy opracowaniu polskiem, które oczywiście musi być innem aniżeli niemieckie.

W szczegóły wdawać się jednak nie będę i chyba tylko dla przykładu, dla oświecenia ogólnych wywodów to i owo podniosę; bo na-przód szczegóły, o ile są mylne lub niedokładnie podane, sam autor niewątpliwie sprostuje, a powtórę spostrzeżeń dotyczących układu tyle mi się nasuwa, że nie wiem, czy wobec szczupłości miejsca. przeznaczonego na ten rozbiór, będę mógł je wszystkie tak uzasadnić, iżby one do przekonania i czytelników i autora trafić zdołały. Bądźcobaż spróbuję połączyć zwięzłość z nieodzownymi wymaganiami dowodzenia.

I.

Sprawa podziału historii literatury polskiej na okresy jest dotychczas przedmiotem sporów. Żaden z proponowanych nie został powszechnie uznany za dobry. Na zjeździe historycznym r. 1900. również tej kwestyi nie załatwiono. Należy ona wogóle do najtrudniejszych w metodologii. Lekceważyć jej, jak to niektórzy robią, niepodobna. Nic tu nie znaczy obrazowe porównanie dziejów z nurtem wielkiej rzeki, zrywają-

cej wszelkie tamy, biegowi jej stawiane. I największe rzeki można zmierzyć, oznaczyć ich koryto, ich zagięcia, ich długość i szerokość.

Największą przeszkodą do utrwalenia podziału w literaturach żyjących jest ta okoliczność, że one nie są jeszcze skończone, że nie możemy objąć ich całości, że nie możemy wskazać wszystkich ich zakrętów i załamów, że ich długości i szerokości określić niepodobna. W dziejach literatur umarłych łatwiej przyszło zgodzić się na pewne okresy; w dziejach literatur żyjących, spory dopóty zdaje się trwać będą, dopóki i same te literatury.

Czy z tego wynika, że należy całkowicie dać pokój podziałom lub też nie przywiązywać wagi do tych, jakie kto obmyśli? Tak postąpić byłoby to wyrzec się filozoficznego poglądu na rozwój piśmiennictwa, bo każdy głębiej obmyślany podział na okresy jest wyrazem pewnego oznaczonego sposobu pojmowania ewolucyi dziejowej; każdy okres odpowiada tu pewnej fazie ewolucyi. A jak konieczną jest rzeczą odróżniać w życiu jednostki fazy rozwojowe dzieciństwa, młodości itd. (wraz z ich poddziałami); tak i w życiu narodu na rozmaitych polach jego działalności, a więc i w dziedzinie literatury, musimy różne fazy wyodrębnić, ażeby rozwój tego życia należycie zrozumieć.

Kiedy życie pewnego narodu już się zakończy, to można w nim upatrzeć te same fazy, co w życiu jednostki; dzieciństwo, młodość, wiek męski, zgrzybiałość dają się przecie oznaczyć w historii literatury greckiej lub rzymskiej. Gdzie atoli chodzi o narody żyjące, więc wciąż rozwijające się, tam już taki podział zastosować się nie da, bo choć okres dzieciństwa i młodości wyróżnić będzie można, to już w kwestyi, czy mamy przed sobą wiek męski, czy zgrzybiałość natrafimy tysiące wątpliwości. U narodów żyjących pozostawiać zawsze musimy perspektywy nieskończone, bo nie wiemy, kiedy i w jakim kierunku rozwój ich życia się zakończy. Drogę atoli, przez nie dotychczas przebieżoną, możemy i powinniśmy rozpatrywać tak, iżbyśmy dojrzeliby większe i mniejsze etapy ich pochodzenia.

Czy istnieje jakakolwiek zasada do oznaczania tych etapów? Sądzę, że istnieje. Jest nią zasada, że wszędzie tam, gdzie się silniej uwydatnia w życiu narodu pewien nowy czynnik cywilizacyjny, powinniśmy uznać nowy okres. Jeśli czynnik ten większą będzie miał doniosłość, będziemy mieli okres większy; jeżeli mniejszą, to mniejszy (podokres).

Wedle wyrażenia Ewangelii nie należy w stare miechy lać młodego wina. W zastosowaniu do historii literatury, zasada owa o nowych czynnikach cywilizacyjnych musi rozpatrzeć zarówno względy ogólne (stan oświaty, udział różnych klas narodu w piśmiennictwie itp.) jako też specyalne (świeże prądy literackie, kwestyą form estetycznych itp.) Im badacz lepiej pozna te wszystkie czynniki, im głębiej wniknie w doniosłość ich wzajemnej względem siebie wartości; im smak jego estetyczny czulszym się stanie na zmiany, zachodzące w sposobie wcielania pomysłów,— tem bliższym prawdy będzie jego pogląd na fazy rozwoju literatury, tem trafniejszym będzie jego podział na okresy. Prof. Brückner niejednokrotnie wypowiadał mniemanie, iż dzieje literatury należałoby przedstawiać okrągłemi stuleciami bez kuszenia się o podział na

okresy, gdyż te jego zdaniem będą zawsze sztuczne. Za tem jego mniemaniem nikt nie poszedł. Prof. Tarnowski wprawdzie przyjął w swojej literaturze podział na stulecia, lecz tylko pozornie; w każdym bowiem stuleciu tyle wprowadził pomniejszych podziałów na drobne doby, że właściwie ów ogólny podział pozostał jedynie na kartach tytułowych.

Istotnie bowiem tylko r. 1400. ma w dziejach naszej literatury pewne wewnętrzne znaczenie, jako data odnowienia i rozszerzenia akademii krakowskiej, z którą związane są najlichniesze nazwiska naszych uczonych; wszystkie inne kresowe lata stuleci czy 1500 czy 1900 nie mają zgoła żadnej doniosłości duchowej w zastosowaniu do naszej literatury, nie przedstawiają ani cienia nawet jakichkolwiek zmian w twórczości, nie są datami świeżych czynników cywilizacyjnych wogóle, czy też literackich w szczególności; nie mogą być zatem poczytywane za jakieś słupy, oznaczając fazy rozwoju dziejowego. Daty te są odpowiednie dla bibliografii, szeregującej zjawiska literackie w sposób czysto mechaniczny, ale są zgoła bezużyteczne w historii literatury, mającej zamiar wykazania i wyjaśnienia zmian, jakim ulegały myśli, uczucia i ideały narodu, przyobleczone w szaty pięknego słowa. Odkąd historyografia przestała być katalogiem, odtąd i podziały mechaniczne stały się nieodpowiednie.

I sam prof. Brückner w swojej Historii lit. polskiej uznał milcząco niesłuszność dawniejszych swych mniemań, gdyż je w niej częściowo tylko zastosował. Nie mówię o wiekach średnich, bo w nich podział na stulecia zmuszałby do tworzenia króciutkich rozdziałów, w których zaledwie parę utworów byłoby do zanotowania. Całe te wieki średnie (z XV-ym włącznie) zmieścił autor w małym, 32 stron liczącym ustępie, w którym zresztą daleko więcej mówił, o ogólnym cywilizacyjnym rozwoju narodu, aniżeli o jego twórczości literackiej. Mojem zdaniem niesłusznie.

Kronikarstwo nasze, a zwłaszcza Gallus, mistrz Wincenty, Janko z Czarnkowa zasługiwali na obszerniejsze omówienie (nawet dla Niemców), aniżeli na takie skąpe, czasem nawiasowe tylko wzmianki, jakie się w książce prof. B. znajdują. Kronikarstwo to bowiem, prócz właściwej sobie historycznej treści, reprezentuje zarazem poezję, wymowę lub złączenie, spojenie jednostkowego usposobienia z usposobieniem całego społeczeństwa; stanowi zatem istotny wyraz myśli, uczuć i ideałów narodów, ujętych w taką formę, jaka wówczas uważana była za najpiękniejszą.

Powtóre, z zabytków w języku polskim, autor wybrał tylko Bogarodziecę do szczegółowszego omówienia, i tu, wbrew zasadzie naukowej, własny swój domysł o czasie i sposobie jej powstania (ze zlecenia św. Kingi w końcu XIII. wieku) podał za prawdę niewątpliwą. Przeciwno hipotezie prof. B. powstają liczne i poważne wątpliwości i jeszcze daleko do tego, ażeby zagadka Bogarodziecy miała być uważana za rozwiązaną ostatecznie. Poczóż więc w podręczniku dogmatyzować tę sprawę tak, jak w początkach XVI. wieku udogmatyzowano autorstwo św. Wojciecha ?...

Mniemam również, że inne czy to pieśni czy zabytki prozy z XIV. wieku zasługiwały na dokładniejszą wzmiankę, bo jakkolwiek ich forma jest pod względem estetycznym bardzo ułomna, to przecież jako stopnie rozwojowe, prowadzące do dalszego udoskonalenia, muszą być w dziejach literatury uwzględnione. Po trzecie, autor do wieków średnich zaliczył i wiek XV-y. Niewątpliwie przeważna część zabytków piśmiennych z tego stulecia ma cechy średniowieczne, które może tem silniej się uwydatnią, im lepiej poznamy uprawianą w akademii krakowskiej filozofię scholastyczną; — mimo to uważam dawno już dokonane w historiach naszego piśmiennictwa oddzielenie tego stulecia od poprzednich za uzasadnione, a to z trzech głównie powodów. W stuleciu tem widzimy początek udziału ludzi świeckich w literaturze, świadomych najzupełniej przeciwieństwa względem dotychczasowych oświecicieli narodu (Jan Ostroróg); widzimy dalej początek tego ruchu reformacyjnego, który miał tak żywo, lubo nakrótka, wybuchnąć w wieku następnym (husytyzm, Jędrzej Gałka); widzimy wreszcie początek drugiego poważnego ruchu humanistycznego, który również w wieku następnym miał wydać największego przez trzy stulecia poetę. Zdaje mi się, że te trzy powody są dostateczne do wyróżnienia stulecia XV-go od poprzednich, w których ani jeden z zaznaczonych objawów się nie ukazał.

Nadużyto u nas nazwy okresów przejściowych; ale mniemam, że w niektórych wypadkach należałoby ją utrzymać, a do tych wypadków zaliczam właśnie czynniki, jakie świeżo u nas w wieku XV-ym na widownię wystąpiły. Jestto wiek ścierania się dawnych poglądów, dawnych nawyków i myślowych z nowymi; jestto okres przejścia od kościelnej, średniowiecznej literatury do literatury świeckiej, nowożytnej. Łączenie zatem wieku tego z poprzednimi zaciera właściwe mu znamię, a takie zacieranie znamion jest przecież wykroczeniem przeciwko nauce.

Wiek XVI. obrobił prof. Brückner w dwu niewielkich rozdziałach; jednemu dał tytuł: »Reformacya«, drugiemu — »Humanizm«. Przyznając chętnie, że oba te ustępy, osobno rozważane, są bardzo zajmujące i pouczające skreślonymi obrazkami; dają doskonałe pojęcie o rozwoju czynników, wymienionych w nagłówkach. Nie mogę atoli przyznać, ażeby stanowiły istotne rozdziały systematycznie ułożonej historii literatury, bo rozrywają to, co się z sobą w swoim czasie spójnie łączyło, rozbijają na dwie odrębne grupy zjawiska, które w rzeczywistości rozbite nie były, nasuwają zupełnie mylne przekonanie, jakoby reformacya wprzód się u nas rozwinęła aniżeli humanizm. Autor, który początki humanizmu zaznaczył już na ostatnich stronach rozdziału o wiekach średnich, teraz przedzielił dalsze jego dzieje ustępem o reformacji, a więc zgrzeszył podwójnie: raz odsuwając początki od dalszego rozwoju, a drugi raz wbijając między jednym a drugim klin reformacyjny. I charakterystyki wybitnych osobistości (Rej, Orzechowski, Modrzewski, Kochanowski, Skarga) nie zadowolają, ponieważ wciśnięte zostały w ramki troche za szczupłe do objęcia tych postaci w całym ich przyrodzonym rozwoju: Rej nie tylko był reformatorem tak samo jak Orzechowski, Modrzewski; Skarga był nie tylko przeciwnikiem reformacji, a Kocha-

Nawiasem już tylko wspomnę, że wśród uczonych polskich XVII. wieku napróżno w tym rozdziale szukamy Brosciusa (Brożka); zjawi się on nawiasowo, okolicznościowo, dopiero znacznie później.

Sposób opracowania wieku XVII. wykazuje niemal naocznie, jak niewłaściwą jest metoda kreślenia dziejów według stuleci. Prof. Brückner wie i stwierdza niejednokrotnem wyznaniem, że jest duża różnica między pierwszą a drugą połową tego stulecia; mówiąc o poszczególnych pisarzach, odwołuje się do tej różnicy, ale zamierzwszy sobie przedstawić je jako całość, nie zważa na nią i miesza zjawiska, które powinny były być rozdzielone i osobno traktowane.

Pomimo ogromnego wkładu wiadomości nowych, dotychczas nieznanych, jakie w tym ustępie znajdujemy, musimy pod względem sztuki dziejopisarskiej uważać go za całkowicie chybiony, gdyż nie daje nam poznać faz, przez które działalność tego stulecia przechodziła, lecz tworzy rodzaj filologicznego repertoryum, w którym najróżnorodniejsze co do talentu i formy etetycznej utwory zszerogowane zostały na tej jeno zasadzie, że do jednego rodzaju literackiego należą. Poczytuję ten rozdział za najmniej historyczny ze wszystkich, gdyż nie odpowiada głównemu wymaganiu dziejopisarskiemu, by osoby i wypadki w przyrodzonym ich ze sobą związku, z należytem uwydatnieniem przyczyn i następstw odmalować. Znając studia specjalne prof. Brücknera nad w. XVII., mogliśmy się spodziewać, że ta właśnie część jego Historii literatury będzie najlepiej obrobiona: lecz spotkał nas zawód. Materiału wprowadzie nowego dostarczył nam autor obficie; tak go atoli obrobić, by się układał w obraz pełen życia, nie potrafił. Możliwie z jego przedstawienia musimy wyłaniać szczegóły i samodzielnie je sobie szeregować, jeżeli chcemy uzyskać wynik syntetyczny.

Zdaje mi się, że gdyby autor nie był tu zaniechał poprzednio i potem stosowanej metody kreślenia postaci literackich w ich całkowitej pełni, zamiast szematyzowania ich według »rodzajów«, i gdyby podzielił to stulecie na dwie części, jak do tego własne jego wywody skłaniały, toby wizerunek wieku XVII. nie stał się tak chaotycznym, a wskutek tego bezbarwnym, jak jest obecnie. Metoda, jak krew lacka, wiele może; jeżeli większych nie zdoła położyć zasług, to przynajmniej trzyma wszystko w kupie — i daje tym sposobem możność łatwego przeglądu...

Wiek XVIII. musiał zostać podzielony na dwie nierówne części, bo i niepodobna już było literatury czasów saskich traktować na równi z literaturą Stanisławowską. Pierwszą z tych części przeciąga autor od r. 1700 do 1760. Poszedł w tem za przykładem Bentkowskiego i pobił dził, gdyż wypadło mu ciemność i światło równocześnie przedstawiać, a że przytem w samym układzie materiału nie położył należytego nacisku na działalność pierwszych prób reformatorskich w dziedzinie politycznej, wychowawczej i literackiej, lecz je z zupełnem zaniedbaniem perspektywy pomieszał z najjaskrawszymi objawami zepsucia smaku, upadku edukacji i anarchii politycznej, więc wynikł stąd chaos, który mu następnie nie dozwolił wywieść organicznie genezy odrodzenia duchowego, jaki za Stanisława Augusta wykazywać przyszło.

nowski nie samym jeno humanizmem oddychał, bo go zarówno religijne jak narodowe zajmowały zagadnienia. Naturalnie w książce p. Brücknera są odpowiednie i rozumne określenia; ale mi tu idzie o te ogólne napisy, grupujące pisarzy w dwa jakoby obozy — reformacyi i humanizmu, co mi się wydaje za ciasnem. Nie będę już nastawał na to, że musiały w skutek takiego podziału nastąpić nieodzowne powtórzenia, bo o tem właśnie szczegółowiej zaraz pomówię, przechodząc do wieku XVII-go.

Ten wiek XVII-y obrobił autor według swego dawniejszego poglądu jako całość od r. 1600 do 1700, i — z góry to należy zauważyć, obrobił go niefortunnie, nie pod względem treści oczywiście, ale pod względem układu. Pod pozorem, jakoby w XVII. wieku pierwiastek indywidualny ustępował miejsca masowemu (*das Massige, Heerdenartige*, str. 137), nie roztoczył dziejów jego w szeregu charakterystycznych osób, lecz w wykazie dzieł należących do takiego a takiego rodzaju literackiego. Taki tryb przedstawienia rzeczy, przypominający bardzo stare kursa literatury z końca XVIII. i początków XIX. stulecia, ma przedewszystkiem tę zasadniczą wadę, iż wzbudza mniemanie, jakoby rodzaje literackie rozwijały się jakoś samoistnie, spontanicznie, bez względu na osobistości twórcze, co je do życia powołują, że zatem osobno rozwija się epika, liryka, satyra, dramat i t. d.; a powtórę zmusza on autora do płatania pisarzy na kawałki, jakby jedna ich część (oczywiście niewiedomo która) wytwarzała poemata bohaterские świeckie, druga epopeje religijne, trzecia pieśni, czwarta — misterya itd. Ze to samo nazwisko musi się nieraz powtarzać, to już jest naturalnem następstwem takiego sposobu traktowania twórczości literatury. Tym sposobem nie osiąga się oczywiście należytej charakterystyki osobistości. bo się wszystko rozplywa w bezbarwnej limfie »masy«. A czy i Sarbiewski, Andrzej Morsztyn, Krzysztof Opaliński, Wespazyan Kochowski, Wacław Potocki, Stanisław Herakliusz Lubomirski nie są osobistościami, które jako osobistości są równe Rejom, Orzechowskim, Modrzewskim, Kochanowskim? Ze nie mają tylu, względnie nowych idei, że forma ich utworów jest gorsza, mniej estetyczna, to jeszcze nie powód, aby ich rozłapać w jakim rosole (w starem znaczeniu tego wyrazu ogólnym i ogólnikowym).

Bardzo wiele nowych rzeczy można się dowiedzieć z tego rozdziału, który autor zatytułował: »Dyletanci XVII. wieku«; ale żadna postać nie została w nim tak uwydatniona, iżby ją za charakterystyczną naprawdę uznać było można, a pomieszczenie Sarbiewskiego gdzieś tam w środku rozdziału, bez wzmianki nawet, że to przecie nie był dyletant, lecz artysta w całej pełni, artysta inny co prawda od Kochanowskiego i Sępa Szarzyńskiego, ale bądźco bądź artysta prawdziwy, uderza nas nieprzyjemnie. Nawet ulubieniec autora, Wacław Potocki, z powodu rozwałkowania, na jakie go wystawia metoda kreślenia historii rodzajów literackich, nie rysuje się przed wyobraźnią naszą plastycznie, a znacznie jego w dziejach piśmiennictwa nie uwydatnia się tak, jak na to zasługuje i jak to prof. Brückner niewątpliwie zamierzał.

I tu również powtórzyć winienem, com powiedział o wieku XVII.; bardzo wiele wiadomości nowych przysporzył nam autor, odgrzebując z pyłu zapomnienia różne osoby i dzieła; a chociaż one nie wpływają na zmianę pojęć naszych o owej dobie literackiej, uwydatniają nam przecie pewne szczegóły jej charakterystyki silniej niż poprzednio.

Przy tej sposobności muszę sprostować błąd, który i ja dawniej podzielałem, jakoby bezimienna satyra p. t. »Małpa-Człowiek« znana była w XVIII. wieku tylko z rękopisu. Owszem była drukowana, nie w całości wprawdzie, ale w znanej części w »Monitorze« r. 1769, NN. 66, 69, 72—75. (»Małpa-człowiek w obyczajach; Małpa-człowiek w kraju«). O ile druk ten zgodny jest z dochowanymi rękopisami, nie mogłem sprawdzić, bom nie miał rękopisu pod ręką.

Reszta książki nie daje nam już takich uzupełnień naszej wiedzy o dawnej literaturze, chociaż niejedno w nowem oświeceniu przedstawia. Autor nie poświęcał się poprzednio badaniu piśmiennictwa naszego z czasów Stanisławowskich i z XIX. stulecia; musiał tedy korzystać z prac poprzedników swoich, mianowicie z ich rozpraw szczegółowych, ale korzystał krytycznie, zaglądał po większej części do samych źródeł i nakreślił zarys, któremu co do wierności zaledwie jakieś drobne uchybienia wytknąć można, a który odznacza się po większej części żywością barw, umiejętnością wydobywania i uwydatniania znamion charakterystycznych, jędrnością określeń. Pod względem układu atoli napotykaemy w tym zarysie błędy nieraz bardzo doniosłej natury.

I tak w przedstawieniu literatury Stanisławowskiej widzimy przykre zamieszanie. Mniejsza już o to, że wbrew chronologii, pierwsze miejsce wśród pisarzy zajmuje Krasicki; należy mu się ono ze względu na doniosłość jego twórczości; ważniejszą tu jest rzeczą, że scharakteryzowawszy potem Naruszewicza, Trembeckiego, Węgieńskiego, autor przechodzi wprost do dramatu i tu musi cofnąć się w tył, by zaznaczyć zasługi Bohomolca, zanim będzie mógł pomówić o Zabłockim, Bogusławskim, Niemcewiczu. Mimochodem wspomnę, że najniesłuszniej autor ironizuje przeróbkę Hamleta przez Bogusławskiego, powiadając, że w niej przeszedł nawet Ducisa! Przeróbka ta dawała piszącemu po niemiecku inną, właściwszą do wytknięcia analogię z literaturą niemiecką. boć Bogusławski przetłumaczył tylko sceniczne obrobienie Hamleta przez Schrödera...

Wracam do przerwane go wątku. Po dramatykach mówi prof. Brückner o prozie i znowu cofa się w tył, by wspomnieć »Monitora«, o którym niewłaściwie twierdzi, jakoby się zdala trzymał od polityki, gdyż czasopismo to nie zajmowało się wprawdzie polityką bieżącą, lecz kwestye polityczne w pierwszych mianowicie latach swego istnienia podnosiło bardzo często. Po krótkiem wyliczeniu czasopism, po wzmiance o przedrukach dzieł epoki Zygmunto wskiej, czyni autor wmiankę o powieściopisarstwie, a mianowicie o Krajewskim, o regułach sztuki rymotwórczej i Dmóchow skim... i, najniespodzianie j w świecie, postępując się czysto frazeologicznem przejściem, mającem związek tylko z ostatnim okresem, ale nie z całością ustępu, zwraca się znowu do poetów, tj. do Karpińskiego, Książnina, by znowu cofnąć się w tył i mówić

o pieśniach senatorów, następnie konfederatów barskich, a potem przejść do satyry politycznej, do »Organów« Krasickiego, które bardzo obszernie streszcza, do »Satyra« Piotrowskiego, a przez kojarzenie się pojęć do pism politycznych, do charakterystyki Staszica, Kołłątaja, Jezierskiego, do pamiętników, wreszcie zakończyć wbrew naturalnemu porządkowi rzeczy, przedstawieniem działalności Komisji Edukacyjnej i wzmianką o rozwoju sztuk pięknych...

Doprawdy, tak nieskładnego powiązania osób i rzeczy nie mogliśmy się spodziewać po prof. Brücknerze, którego wywody zazwyczaj ściśle odznaczają się logiką. Musimy się jednak zrezygnować, gdyż w sposobie przedstawienia dziejów literatury naszej wieku XIX. niejednokrotnie jeszcze z tą kapryśną, na przygodnem kojarzeniu się pojęć opartą klasyfikacją zjawisk spotkać się nam wypadnie.

Tę literaturę XIX. wieku przedstawia prof. Brückner bardzo obszernie w 8 rozdziałach, mówiąc po kolei o pseudoklasycyzmie, o początkach romantyzmu do r. 1830, o dalszych dziejach romantyzmu na wychodźstwie (osobne rozdziały poświęcone Mickiewiczowi, Słowackiemu, Krasińskiemu), o romantyzmie w kraju do r. 1864, o poezji i dramacie po r. 1864 i wreszcie o romansie z tej doby.

Nieładu panującego w rozdziale o pseudoklasycyzmie wytykać szczegółowo nie będę; dość dla przykładu wpominieć, że po wymienieniu lub scharakteryzowaniu mnóstwa osób (nawet podrzędnych) umieszcza autor ustępek o publicystyce, a potem bezpośrednio przechodzi do powieściopisarstwa... Gdybyż to jeszcze wówczas jak dzisiaj, czasopiśma pomieszczały obszerne powieści, możnaby choć pozorny upatrzeć związek między jednym działem pracy a drugim; ale skoro powieści (obszerne oczywiście, o których autor mówi) zawsze wtedy osobno tylko w formie książkowej się ukazywały, to takiego uszykowania zrozumieć niepodobna.

Wśród powieściopisarzy wymienia autor i tych także, co już w dobie romantycznej, pod wpływem Waltera Scotta tworzyli. Uważam to za niewłaściwość, bo jakkolwiek Bernatowicz i inni istotnie w stylu są pseudoklasykami, to przecież rodzaj literacki, któremu pióro swe poświęcili, wybiega poza ramki pseudoklasycyzmu.

Podobnie nie mogę się zgodzić, by w tym rozdziale stosowne było miejsce dla Fredry. W komedjach swoich zachowywał on reguły pseudoklasyczne, ale w pomysłach, a niekiedy i sposobie ich wykonania wynosił się ponad wzory francuskie, szedł za pisarzami niemieckimi (»Odludki i poeta«); nie został romantykiem, lecz i do grupy ścisłych pseudoklasyków zaliczać go nie można. Zgodnie z chronologią, zajmuje on w dziesięcioleciu od 1820. do 1830. pośrednie stanowisko, jak wielu z ówczesnie piszących i do uwypakowania różnorodności kierunków w tem właśnie dziesięcioleciu wybornie się nadaje. Spychać go gdzieś głębiej w przeszłość po za ramy chronologiczne, wśród których działał, jest to dawać fałszywe pojęcie i o czasie i o osobie.

Co do szczegółów, prof. Brückner uparcie powtarza przez cały jeden arkusz druku nazwę Wielkiego Księstwa Warszawskiego i dopiero później przymiotnik Wielki odrzuca i słusznie; zna jakiś »sło-

wnik uczonych Polek*; ja znam tylko rozprawę Jana Sowińskiego »o uczonych Polkach«, twierdzi, że pomiędzy r. 1800. a 1815. nie pisało i nie czytano nic, prócz gazet, nakazów płatniczych i rekwizycyjnych; bibliografia wskazuje, że pisało i drukowano bardzo poważne dzieła naukowe: Słownik Lindego, Roczniki Tow. Przyjaciół nauk, znakomite broszury polityczne (Kołłataja i innych), nie zaniebdywano także i poezji (A. Brodziński, Godebski, Woronicz, Niemcewicz itd. itd.). Prof. Brücknerowi zdaje się, że Fredro brał pomysły do komedii swoich z pism cesarzowej Katarzyny; możemy twierdzić napewno, że ich nigdy nie widział i że po rosyjsku nie czytywał. Prostą oczywiście pomyłką jest zdanie, iż pierwsze dwa tomy »Wiadomości historyczno-krytycznych« Ossolińskiego zawierają rzecz o Stanisławie Orzechowskim.

Rozdział o początkach romantyzmu, charakterystyki Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego są wykonane dobrze i nie nastroczają poważniejszych zarzutów, z wyjątkiem chyba tej uwagi, iż autor w dwu miejscach dał się znowu unieść kojarzeniu pojęć i w najniewłaściwszej porze całe szeregi nazwisk wyliczał. Raz jako wstęp do Malczewskiego wymienia nie tylko pseudoklasyków takich jak Tomaszewski a nawet Hulewicz, ale i młodszych od Malczewskiego, takich jak Zaborowski, Gośławski, nawet Chołoniewski, którego później zaliczył do zwolenników Tygodnika Petersburskiego, lubo w rzeczywistości był jego przeciwnikiem. — Drugi raz jako zakończenie rozdziału o Krasińskim, pojawia się nie tylko jego przyjaciel Gaszyński, ale także Cyprian Norwid, Karol Baliński, Edmund Chojecki, Julian Klaczko, ba nawet społecznikom: Waliszewski, Wyzewa, Zaborowski, Stanisław Rzewuski, pomiędzy których wtrącony został naprawdę jak Piłat w *Credo* znacznie od nich starszy, dawno zmarły Ludwik Wołowski.

Takich całkiem nieumiejętnych zestawień znajdziemy wiele w rozdziale o romantyzmie w kraju między r. 1831. a 1864. Prof. Brückner nie uznał za potrzebne podzielić tego okresu na dwie części, którychby granicą był r. 1850, i wskutek tego akcyę i reakcyę, pęd naprzód i cofanie się, filozofię bezwzględną i nawrót do teologii zbił w jedną szarą masę. W charakterystyce poszczególnych osobistości widział i wykazywał różnicę tych dwu odrębnych a po sobie następujących kierunków; musiał ją uwydatniać pokilkakrotnie, a więc powtarzać się, ale to go nie skłoniło do zmiany planu i do ugrupowania zjawisk według ich cech znamiennych.

Ale i poza tem nieuwzględnieniem zmiany prądu filozoficzno-społecznego, układ nie odznacza się konsekwencyą. W zasadzie miał obrobić tę część dzieła według prowincyi, które zmuszone były żyć przeważnie same w sobie. I tu niezupełnie zgadzam się z prof. Brücknerem; tak było tylko do r. 1850, potem w znacznej mierze nastąpiło połączenie duchowe w skutek zmian zaszłych w czasopiśmiennictwie na Litwie i Rusi. Ale mniejsza o to. Przyjąwszy już podział na prowincye, należałoby oczekiwać wynikliwości w przeprowadzeniu go. Autor istotnie rozpoczął od Galicyi i przedstawił działalność Pola, Ujejskiego a po-

tem (!) Magnuszewskiego i Małeckiego (!), oraz pośmiertne komedye Fredry, z dodatkiem komedyi jego syna; poczem mówił o Mieczysławie Romanowskim, Kaczkowskim, Zacharjasiewiczu, Walerym Łozińskim i Szajnosze. Następnie przeszedł do Krakowa (gdzie figuruje Adam Wiszniewski, zam. Michał!) do W. Ks. Poznańskiego (zaliczając »Rok« do organów konserwatywnych!! i nie wspominając »Ojczy nasz« Cieszkowskiego, choć mówi o »Drogach ducha«), do Śląska i Mazurów pruskich; ale dostawszy się do Królestwa Polskiego i zaliczywszy Korzeniowskiego do jego działaczy, nie mógł już wytrzymać, ażeby nie podać charakterystyki Rzewuskiego i Kraszewskiego, choć w innych stronach kraju działali. Nie chciał oczywiście łączyć trójcy najznakomitszych owoczesnych powieściopisarzy. Mógłby taki motyw być przyjętym; ostatecznie granice prowincyi nie były znowuż tak szczerlnie zamknięte, a dla ducha granic niema. Atoli z tego samego motywu wypadało połączyć i najznakomitszych poetów, śpiewających dla całej Polski, nie zaś dla poszczególnych prowincyi; a więc Pol, Ujejski, Syrokomla powinni być znaleźć się obok siebie tak, jak się znaleźli Korzeniowski, Rzewuski i Kraszewski. Nawiasem dodam, że charakterystyka Syrokomli, pomieszczona na końcu rozdziału, wśród Litwinów, jest świetną, najznakomitszą ze wszystkich może, jakie w całej książce znajdujemy.

I w obrazie najnowszej literatury po roku 1864. znajdujemy wielkie mnóstwo nazwisk, ale zaledwie parę wybitniejszych charakterystyk, między którymi wpada w oczy obszerny artykuł o Sienkiewiczu, nie dopasowany mojem zdaniem do rozmiarów książki, ale do tego rozgłosu, jakim się autor »Quo vadis« cieszy nawet wśród obcych; gdy przeciwnie tak wybitna indywidualność pisarska jak Świętochowski, zbyt została pobeżnie.

Podział tej całości na dwa odrębne ustępy (poezya i dramat; powieść) nie sprzyjał należytemu uwypakowaniu trzech wybitnych faz w rozwoju tego okresu: pozytywnej, socyalnej i indywidualistycznej. Zna oczywiście prof. Brückner przejścia, jakie duch narodu, odbity w literaturze, przebywał, czasami przy sposobności zaznacza je, główny jednak nacisk położył w obrazie na potępienie *liberum conspiro* i w tym jednym punkcie swoje polityczne stanowisko zaakcentował. Zresztą mówi dość obszernie o historykach i krytykach, o bibliografach, zbieraczach, archeologach, dziejopisach sztuki (między którymi znalazł się Włodzimierz Łuszczkiewicz, tak jak poprzednio między poetami Tomasz Zieliński, zam. Gustaw), o ekonomistach, politykach itd., ujmuje się za wielką doniosłością »Zaczarowanego koła«, za nadzwyczajnym talentem dramatycznym Gabryeli Zapolskiej, »Marcina Łubę« zwie najlepszą sztuką ludową w Polsce, Zygmuntowi Sarneckiemu przyznaje »Burutę« (zamiast Br. Grabowskiemu); wie o dramatach Szujskiego p. t. »Savonarola«, »Nero«; upatruje podobieństwo między dramatem bezimiennie wydanym p. t. »Kraj« a »Braćmi Lerche« Asnyka. O T. T. Jeżu (Z. Miłkowskim) dopiero tutaj się rozpisuje, jakby najważniejszą część jego działalności pisarskiej nie była przed r. 1863; utrzymuje, że on przejął się sposobem pisania Sałtykowa i innych satyryków ro-

syjskich, czego z bibliografią w rękę trudno byłoby dowieść, bo Jeż opuścił kraj, zanim Sałtykow zaczął pisać, a bawiąc w ciągłych podróżach, chyba nie miał sposobności czytania satyrycznych utworów jego, ukazujących się od r. 1856. w czasopismach głównie. O wiele pewniej można sprostować twierdzenie prof. Brücknera, jakoby Orkan malował lud z Zakopanego, i jakoby Kosiakiewicz, najchętniej malował łódzkie stosunki, gdy właśnie jego powieść o tych stosunkach jest najślabszą, a rozgłos zapewniły mu wcale inne obrazki z życia małopolszczyńskiego i dziecięcego.

Umieszczenie Sienkiewicza na samym końcu rozdziału, po scharakteryzowaniu lub wymienieniu wszystkich innych, nawet najmłodszych powieściopisarzy, jest może efektownym, ale anty-historycznym rysem. Uwydatniać czyjaś znakomitość, kładąc jego nazwisko na początku lub na końcu rozdziału, jest sposobem praktykowanym w retoryce, lecz w dziele historycznym są przeciwie inne środki (a prof. Brückner zna je doskonale), by wykazać znaczenie i doniosłość pracy twórczej.

II.

Byłem jednym z pierwszych, którzy ostro wystąpili przeciwko nadmiarowi życiorysów i bibliografii w naszych historyach literatury, ze szkodą samych utworów literackich; nie myślałam jednakże nigdy o całkowitem wyrzuceniu i jednych i drugich wiadomości jako zbyt ciężnego balastu. Indywidualność bowiem pisarska ma daleko większe znaczenie w dziejach literatury, aniżeli indywiduałność królów, bohaterów, dyplomatów w dziejach państwa; stąd też przygody życia autorów, mające stanowczy wpływ na ich twórczość muszą być uwzględnione w historii literatury, zarówno dla pokazania charakteru pisarza jak i dla wyjaśnienia dzieł jego. Gdy w historii politycznej narodu podaje się zazwyczaj ta tylko strona życia działaczy, która na obrót spraw ogólnych w takim lub w innym kierunku wpływała; w historii literackiej niepodobna się obejść bez szczegółów wykształcenia pisarza, bez obrazu środowiska, wśród którego wyrósł lub wśród którego tworzył, bez szczegółów dotyczących jego serca, miłości, przyjaźni itp., gdyż to wszystko wywierało mniejszy lub większy wpływ na jego twórczość, tak że ocena stopnia oryginalności, oraz znaczenia i wpływu na społeczeństwo bywa często zależna właśnie od poznania owych wszystkich szczegółów.

Podobnie rzecz się ma z bibliografią. Nie idzie mi tutaj o drobne informacje bibliograficzne, ale o główne, zasadnicze dane, kiedy się jakiś utwór ukazał, kiedy był napisany. Jak bez chronologii trudno sobie pomyśleć jakiegokolwiek dzieła historycznego, tak bez bibliografii niepodobna myśleć o utworzeniu wiernego obrazu literackiego. A niedosyć na tem, by sam dziejopis literatury znał dobrze bibliografię, musi on ją uwydatnić i w samym dziele, zarówno dla pożytku czytelnika

nika, jak i dla kontroli względem samego siebie, by nie kusiła go chęćka robienia niewłaściwych, nienaukowych przeskoków.

Prof. Brückner odrzucił prawie zupełnie i biografią i bibliografią. To też pomimo wielkiej umiejętności charakteryzowania ludzi szerokimi rysami, osobistości w jego dziele (z wyjątkiem pierwszorzędnych) wyglądają nie jak żywe istoty, lecz jak maszyny piszące. Oczywiście autor tego nie zamierzał, ale poskąpiwszy wiadomości biograficznych dla przeważnej części autorów, nie wykazując związku między ich życiem a pismami, musiał wywołać takie, dla dzieła niepożądane wrażenie. Rzecz znamienita: tam, gdzie kreśli ruchy zbiorowe (np. reformacyjny), okazuje autor dużo talentu plastycznego, przedstawiając nam naocznie ludzi, stosunki i pojęcia, tam zaś, gdzie mówi o osobistościach, to albo je kawałkuje, ze względu na rozmaite rodzaje literackie, w których się odznaczali, albo też uwydatnia tylko ich zdolności twórcze — niewątpliwie najważniejsze w dziejach literatury, ale przecież oddzielnie od osoby nie istniejące. Cokolwiek więcej pierwiastku biograficznego niewątpliwie ożywiłoby, uplastyczyłoby te postaci. Autor, przez zaniechanie życiorysów zyskał dużo miejsca na określenie talentu piszących, lecz w przeważnej części pozbawił się zalety dania nam ich portretów. Czasami nawet wprost tylko umieszczał same nazwiska, które oczywiście stają się istotnym balastem w książce.

Pomijanie dat przy tytułach dzieł (niesystematyczne co prawda), jak pomijanie dat urodzenia i śmierci, poprowadziło za sobą różne niedogodności i naraziło autora już to na powtarzanie niektórych szczegółów, już to na umieszczanie pewnych osób nie tam, gdzie one ukazać się były powinny. Temu przypisuję drażniące uważnego czytelnika odczytywanie nazwisk Gosławskiego, Zaborowskiego, Starzeńskiego, Chołmiewskiego (a zatem pisarzy całkiem podrzędnych) po dwa lub nawet trzy razy; czytelnik zaś mniej uważny weźmie te nazwiska dobroduszenie za każdym razem za całkiem nowe osobistości, zwłaszcza, że prof. Brückner pospolicie imion im nie przydaje. Temu pomijaniu dat zawdzięcza też Rolle, iż się znalazł wśród pisarzy, przed rokiem 1864 występujących (str. 511)! Temu również głównie wypadnie przypisać winę tak niewłaściwych, przedwczesnych wzmianek o osobach i porównywanie z nimi innych, o których czytelnik zgoła jeszcze z książki tej się nie dowiedział (str. 592, 598 i bardzo wiele innych). Gdyby autor miał nietylko w głębi pamięci, ale tuż przed oczyma wypisane daty, z pewnościąby takich anty-chronologicznych omyłek, przeoczeń i niewłaściwości nie popełnił. Bez chronologii kuleje historia — trudna rada; i choćby jak się nie lubiło cyfr, musimy się niemi posługiwać, jeżeli nie chcemy wprowadzać w błąd siebie i innych. Mieszanie młodszych pisarzy ze starszymi, tak częste u autora, zwłaszcza w historii literatury XIX. wieku (nietylko czasów najnowszych), przerzucanie się dowolne z początku stulecia pod jego koniec (jak to widzimy w obrazie literatury XVII. stulecia), odkładanie na sam koniec rozdziału, co z natury swojej chronologicznej powinno się znajdować na jego początku lub w środku, i mnóstwo innych uchybień: to właśnie wynik tego lekceważenia dat, jakie historykowi zgoła nie przystoi.

Książka prof. Brücknera jest i na długo pozostanie skarbnicą bardzo cennych wiadomości, wzbogacających szczegółowe dzieje piśmienictwa naszego, pod tym względem przewyższa niewątpliwie wszystkie inne, współcześnie wydane; ale pod względem historyczności w sposobie traktowania losów literatury (jak i pod względem ocen estetycznych) musi ustąpić pierwszeństwa dziełu prof. Tarnowskiego. W przeróbce polskiej, obwieszczonej przez czasopisma, usterki i uchybienia faktyczne łatwo sprostowane zostaną; ale co będzie z układem? Życzłoby wypadało, ażeby prof. Brückner poświęcił trochę miłości własnej i nie zatrzymał tego, który w pracy niemieckiej przeprowadził, bo go naukowym, przejrzystym, dobrym nazwać niepodobna; domaga się on zmiany zasadniczej, gruntownej, odnoszącej się do wszystkich prawie części dzieła. Szkodaby było, ażeby książka tak ważna miała uszczuplić swą wartość, nawet i w polskiej szacie, przez układ wadliwy.

Słótko o pisowni nazwisk polskich w dziele prof. Brücknera. Chciał on widocznie zapewnić tym nazwiskom należyte wymawianie, więc zbliżył ich pisownię do niemieckiego sposobu oddawania dźwięków, lecz z pewnemi zastrzeżeniami; Mickiewicz wygląda tedy jak Mizkiewicz, a Żeligowski jak Sheligowski, Szaniawski jak Schaniawski itp. Muszę bezwzględnie zaprotestować przeciwko przeinaczaniu imion własnych; tak czy owak Niemiec źle będzie wymawiał dźwięki n a m ty l k o w ł a ś c i w e, więc nie warto robić ustępstwa z tych dźwięków, które i jemu i nam są wspólne. Zachowanie ortografii polskiej ze wskazaniem sposobu wymawiania naszych liter było najstosowniejszem w dziele naukowem. Jeżeli w książce prof. Brücknera znalazło się ć dla oddania nazwiska chorwackiego, to nie rozumiem, dlaczegooby to samo ć, jak również ł, ż, ź, itp. nie miałyby się znaleźć dla napisania nazw polskich. Wymaga tego i ścisłość naukowa i poczucie narodowe. Po cóż sami jeszcze mamy wytwarzać chaos, alboż go mało?...

Piotr Chmielowski.

(Mikołaj Rej z Nagłowic), Psalterz Dawidów. Wydał Stanisław Ptaszycki. Petersburg, 1901. IX. i 308 str. 8°.

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w. Zeszyt XVI: Stanisława Orzechowskiego Opowiadania Upadku przyszłego polskiego z r. 1560. Wydał Teodor Wierzbowski. Warszawa, 1901. str. 35.

Scriptores rerum polonicarum tomus XVIII: Dyaryusze sejmowe z roku 1585. Wydał dr. Aleksander Czuczynski. Kraków, 1901. XVIII i 475 str. 8° w.